Nr. 189. We Lwowie, wtorek dnia 10 lipca 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

O Morskie Oko.

Ostatnie zajścia nad Morskiem Okiem i nadużycia, jakich tam dopuszcza się magnat pruski ks. Hohenlohe, przypomniały znowu spór o granicę tej ozdoby Tatr naszych, ciągnący się od r. 1890. Zdawało się, że ustawa z dnia 25 stycznia 1897 r., która rozstrzygnienie tego sporu o granicę oddawała do ostatecznego załatwienia sądowi polubownemu, zakończy wreszcie tę sprawę, ale niestety nadzieje zawiodły.

Wskutek słabości, a właściwie, zdaje się niechęci węgierskiego arbitra, nasz arbiter, wybrany przez rząd austrjacki, prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Tchorznicki, nic nie mógł zrobić, tembardziej, że dotychczas nie mógł się porozumieć z arbitrem węgierskim nawet co do wyboru superarbitra. P. Tchorznicki, jak już donieśliśmy, czynił o przyspieszenie tej sprawy kroki u dra Koerbera, ale, czy to w istocie sprawę przyspieszy, wątpić należy.

Węgrzy widocznie widząc przegraną po swej stronie, unikają ostatecznego rozstrzygnięcia sporu; wskutek tego, Bóg wie, jak długo będzie się to znowu jeszcze ciągnęło, wywołując wielki niepokój wśród górali.

Obecnie jest sprawa ta znów w ostrem stadjum. W ubiegłym tygodniu ludzie ks. Hohenlohego rąbali las na spornem terytorjum, a niedaleko budują dom z wyciętego w ten sposób drzewa. Jest obawa uzasadniona, że dom ten przeniesiony zostanie na miejsce sporne. Cel tak tego gwałtu, jak i wszystkich poprzednich, jest widocznym. Chodzi o zmianę stosunków posiadania, która wedle wygodnej teorji „o dokonanym fakcie" mogłaby decydować przy ostatecznem rozstrzygnięciu sprawy.

Liczą przy tem widocznie nasi przeciwnicy na kruchość naszej energji w bronieniu własnych praw, na apatję, która tem prędzej przychodzi, im gwałtowniejszym był wybuch naszego oburzenia, na cały szereg wreszcie umysłów, których zasadniczym rysem charakteru jest ciągłe „łagodzenie" sprawy i ów nastrój kompromisowy, okupujący „spokój" niekiedy własną godnością.

Choćby te wszystkie czynniki jednak — pisze „Czas" — zapanowały w sferach, które mają bezpośredni wpływ na tok i wynik sprawy, to jednak poddać się im nie może społeczeństwo polskie. Chodzi tu bowiem nietylko o kawałek skały. Wchodzące tu w grę *imponderabile* powinno być i jest droższem, niż najżyźniejsza niwa. Czujemy to wszyscy i łączymy się najściślej w wytrwałej obronie skrawka naszej ziemi z człowiekiem, który tam stoi na posterunku, a którego miłość rzeczy publicznej, zapał i energja ożywia bezustannie sprawę i nie pozwala jej upaść.

Żaden rząd nie powinien i nie może ignorować tego usposobienia ogółu i nie może patrzeć obojętnie na rosnące w nieskończoność, a tego przedmiotu dotyczące fascykuły na biurkach, gdy wśród ludności gromadzi się coraz to więcej materjał zapalny.

Znamy stosunki i mamy zresztą doświadczenie z przeszłych wypadków, przestrzegamy więc, kogo należy, przed skutkami dłużej trwającego stanu bezprawnego. Dotychczasowa metoda odwlekania i uspokajania nie może dalej być stosowaną, gdy nie widać żadnych skutków dla tych, którzy jej ulegają i gdy z przeciwnej strony spotykać się trzeba tylko z bezwzględnością i wprost z gwałtem. Dalsze odraczanie mogłoby doprowadzić do fatalnych następstw. Żadna też władza nie może i nie powinna ze spokojem czekać, aż one nadejdą.

Nie odmówi nam więc nikt słuszności, jeżeli z całą energją i ze siłą, jaką daje przeświadczenie o swem prawie i o uczciwym sposobie jego dochodzenia, domagamy się załatwienia tego „prowizorjum" nad Morskiem Okiem; jeżeli chcemy dowiedzieć się, w jakiem stadjum jest sprawa sądu polubownego, jeżeli wreszcie wyrażamy pragnienie nie czego innego, jak tylko, by w państwie prawnem nastał i w tej, tak żywo nas obchodzącej sprawie, stan prawny.

Nie będziemy się spierać, do czyjego zakresu działania należy ta sprawa i czyim obowiązkiem jest przypominanie, by była załatwioną. Dla społeczeństwa i jego pojęć prawnych wystarcza przekonanie, że wywalczenie sprawiedliwości i sprowadzenie stanu prawnego jest obowiązkiem władzy.

Powstanie w Chinach.

(Niezgoda wśród mocarstw). Telegramy głoszą wprawdzie o wielkiem porozumieniu, jakie istnieje, tymczasem okazuje się, że porozumienia tego nie ma i że między mocarstwami, operującemi w Chinach, powstał konflikt w sprawie Japonji. Ameryka, Anglja i inne mocarstwa żądały, aby Japonja wkroczyła natychmiast ze swemi wojskami do Chin i zaprowadziła w nich porządek, tymczasem sprzeciwiły się temu Rosja i Niemcy. Obawiają się one wzrostu potęgi Japonji i utraty swego wpływu w Chinach. Tak więc dzięki egoizmowi Rosji i Niemiec, tysiące Europejczyków zginęły w Chinach, bo, gdyby Japonja była zaraz po wybuchu powstania wkroczyła do Chin, Pekin dziś znajdowałby się w ręku Japonji i połączonych z nią mocarstw europejskich, ruch powstańczy zostałby był już stłumiony i tysiące ludzi uszłyby śmierci z ręki rozpasanych bokserów. Krew pomordowanych Europejczyków spada wię na Rosję i Niemcy.

„Times" londyński pod adresem tych dwóch mocarstw zamieszcza w swych łamach następujące upomnienie:

Niektóre mocarstwa nie przypuszczają widocznie jeszcze całej grozy sytuacji i bawią się w rozmaite sztuczki i intrygi polityczne. Zapominają o tem, że są kwestje, w których stawka rozgrywa się o interesy większe i ważniejsze, niż interes indywidualny którego z mocarstw. Dlatego też należy bezwarunkowo zerwać z tradycją intryg i zazdrości.

Organ Salisburyego „Standart" wprost zapowiada secesję niektórych mocarstw. Oto pisze on, iż udzielenie mandatu Japonji do uspokojenia Chin, ważniejszem jest nawet, niż zgoda mocarstw i dlatego powinny Anglja i Ameryka wystąpić z koncertu europejskiego i stworzyć w połączeniu z Japonją silne trójprzymierze, które w interesie Europy i cywilizacji, zaprowadziłoby ład i porządek w Chinach. Oparta na pomocy Anglji i Ameryki, nie potrzebuje Japonja oglądać się na to, iż działać będzie może bez zgody innych mocarstw.

Jest więc już zapowiedź rozłamu. Kto wie, czy Chiny nie staną się powodem wielkiej wojny europejskiej.

* * *

(Rosja i Chiny). W ubiegłym tygodniu donieśliśmy, że Rosja, prócz będących w Chinach 4000 żołnierzy swoich, ma wystawić jeszcze 20.000 do ekspedycji do Chin. Wiadomość tę prostowano z różnych stron, mimo to okazało się jednak prawdą, że nakazaną została mobilizacja wojsk syberyjskich i okręgu wojennego amurskiego. W Petersburgu obliczają siłę nowo utworzonych syberyjskich strzelców, podzielonych na pułki po 2 bataljony, na 20—30.000 ludzi, które to pułki mają zastąpić wysłane do Chin wojska syberyjskiego korpusu. Uciążliwem jest tylko transportowanie wojsk do portu Artura, należałoby bowiem na kolei wiodącej ku południowi, położyć 400—500 kilometrów szyn.

„Daily Telegrafph" ogłasza rozmowę swego petersburskiego korespondenta z Neratowem, domniemanym następcą zmarłego Murawiewa. Według zapatrywania Neratowa, niemożna mówić obecnie o wojnie z Chinami w duchu praw międzynarodowych, bo rząd chiński żadnemu z mocarstw europejskich formalnie wojny nie wypowiedział i nie jest ostatecznie dowiedzione, jakoby rozpoczęcie wojennych operacyj we fortach Taku, było zarządzone przez rząd centralny w Chinach. Jeżeli rząd chiński zabierze się energicznie do stłumienia ruchu bokserów, to wyklaruje się sytuacja jego do mocarstw. Rosja, jak i inne mocarstwa, ma tylko humanitarne cele na oku, dążąc do utrzymania w Chinach porządku. Nie myśli ona bynajmniej o zaborach i w tym kierunku mogą wszystkie mocarstwa liczyć na jej pomoc. Wielka Brytania ma najmniej przyczyn do życzenia sobie komplikacyj w swojej sferze interesów, toż samo i Japonja powinna zgodnie postępować z innemi mocarstwami. Jeżeli Chińczycy raz przekonają się o swej niemocy, łatwo się zaraz zupełnie poddadzą i spełnią wszystkie, podyktowane im przez mocarstwa warunki.

Według „Figara", jeneralny admirał rosyjskiej floty, wielki książę Aleksy, wsiadł w Tulonie 24 czerwca na statek wojenny rosyjski, udający się na wody chińskie. W jego orszaku znajduje się także i jego adjutant Niłow. Wielki książę już od początku ruchu bokserów miał w swych rękach kierunek operacyj rosyjskich i oddał je następnie wice admirałowi Aleksiejewowi. Doniesieniu temu „Figara" nie chcą jednak dawać wiary wtajemniczeni w stosunki rosyjskie, bo wielki książę jak najmniej ma się nadawać na kierownika ekspedycji wojennej na Wschód.

Minister spraw wewnętrznych wystosował do prasy rosyjskiej instrukcję, jakiej ma się trzymać w omawianiu ruchów wojennych. Instrukcja ta, będąca rodzajem cenzury, zawiera następujące postanowienia: 1. Nie wolno omawiać ruchów wojsk, ani okrętów wojennych rosyjskich; 2. prasa nie powinna zapominać, że sam car jest przejęty duchem pokojowym w kierunku utrzymania spokoju i porządku w Chinach i komentowanie polityki rosyjskiej winno być w tym duchu trzymane; 3. plotki o różnicach między mocarstwami, nie są rządowi pożądane; 4. niedozwoloną jest krytyka rosyjskiej dyplomacji i taktyki na lądzie i morzu; 5. artykuły wstępne winny zawsze być pisane w duchu, że Rosja jest przeznaczoną do dominującego stanowiska w Azji; 6. porównania między marynarką lub wojskiem rosyjskiem a innemi, powinne nie mieć miejsca, jeżeli są dla cudzoziemców niekorzystne.

Reguły te rozesłane zostały wszystkim cenzorom, celem zakomunikowania ich redaktorom gazet.

* * *

(Zdobycie arsenału w Taku.) Telegram wiceadmirała Aleksiejewa do ministra wojny z portu Arthura datowany d. 1 b. m. opiewa: Z Taku donosi jen. Stoessel w uzupełnieniu: O godz. 5 zrana d. 27 czerwca z sotnią i dwiema kartaczownicami rekognoskowałem miejscowość, położoną na północ od wschodniego arsenału. Przeszedłszy wiorstę zostałem przyjęty silnym ogniem. Wówczas zarządziłem rozpoznanie terenu przez dwie roty, które posunąwszy się poza kolej zauważyły, że cała miejscowość zajęta była przez nieprzyjaciela, który miał dwie armaty na wale. Z wałów zajętych przez nieprzyjaciela, zaczęto uporczywie strzelać. Atak nasz wykonany był trzema kolumnami. W ciągu trzy i pół godziny arsenał był wzięty. Zginęło z naszej strony 6 szeregowców, rannych jest 45 szeregowców i dr. Razumow. Uczestniczył w walce cały oddział z wyjątkiem wysadzonej na ląd morskiej roty. Szczegółowa relacja jeszcze nie wygotowana. Jenerał Stoessel wymienia jako szczególnie odznaczonych: pułkownika Anisimowa, pułkownika Sawickiego, kapitana Ourawskiego i porucznika Pipko.

Wystawa w Paryżu.

Kongres nauczycieli ludowych i wydziałowych w Paryżu.

W dniach od 2 do 5 sierpnia br. odbędzie się w Paryżu kongres nauczycieli ludowych i wydziałowych z całego świata, z następującym porządkiem dziennym:

1. Wychowanie domowe. 2. Frekwencja uczniów. 3. Wychowanie moralne, 4. O nauce elementarnej wyższej. 5. Instytucja szkół ambulansowych. — Obrady odbywać się będą w Akademji Sorbońskiej.

Do współudziału w kongresie tym zaproszono i nauczycielstwo galicyjskie pismem, wystosowanem na rękę komitetu lwowskiego, urządzającego wycieczkę nauczycielską do Paryża. Komitet lwowski zawiadomił o tem wszystkie towarzystwa nauczycielskie galicyjskie, a mianowicie: Towarzystwo pedagogiczne, Towarzystwo nauczycieli galicyjskich z siedzibą w Nowym Sączu, Towarzystwo pedagogiczne ruskie we Lwowie i Towarzystwo nauczycieli ludowych miasta Lwowa, niniejszem zaś podaje do wiadomości kolegom, co następuje:

1. Dnia 14 bm. o g. 3 po południu wyrusza wycieczka nauczycieli ze Lwowa do Paryża na kongres i wystawę. Kto z P. T. kolegów zechce się do wycieczki tej przyłączyć, raczy ustnie lub listownie zgłosić się do p. Edmunda Cenara, Lwów, szkoła im. A. Mickiewicza.

2. W kongresie może wziąć udział każdy nauczyciel, jeżeli złoży 3 kor. (3 fr.) wpisowego, za to otrzyma kartę legitymacyjną, która zapewnia mu wolny wstęp na posiedzenie i wystawę podczas trwania kongresu.

3. Na podstawie tej legitymacji otrzyma każdy 50% zniżki w opłacie kolejowej na wszystkich kolejach Francji (komitet kongresu odniósł się również do ministerstwa kolejowego w Austrji o podobne zniżki, lecz do tej chwili nie otrzymał jeszcze w tej mierze odpowiedzi).

Dla wszystkich członków kongresu będą urządzone mieszkania gromadne w szkołach za opłatą dzienną (2 fr.) Celem otrzymania legitymacji należy zgłosić się naprzód do p. Edmunda Cenara o bezpłatną „kartę zgłoszenia", którą po wypełnieniu odesłać należy wraz z kwotą (3 fr.) 3 kor. do Paryża, na ręce p. M. Marguery Boulevard Bonne Nouvelle 36. Legitymację nadeszle komitet paryski w 4—5 dni.

4. Komitet paryski oprowadzać będzie gości po Paryżu i wystawie.

5. Utrzymanie w Paryżu liczyć należy następująco: śniadanie 50 hel., obiad 2 kor., kolacja 2 kor., mieszkanie 2 kor., inne wydatki 5—6 kor.

6. Bilet jazdy okrężnej należy zestawić najlepiej następująco: z Krakowa na Wiedeń, Salzburg, Monachjum, Stuttgardt, Karlsruhe, Strasburg, Avrincourt. Tu następuje przerwa w biletach, stąd bowiem na podstawie legitymacji paryskiej dostaje się opust 50% i kupuje przy kasie bilet do Paryża. Tak samo wyjeżdżając z Paryża, gdzie po kongresie jeszcze 10 dni przebywać można, bez obawy utraty znaczenia legitymacji, — kupuje się bilet do Delle, stąd zaś rozpoczyna się znowu bilet okrężny na Bazyleję, Zurych, Buchs, Innsbruk, Salzburg, Wiedeń, Kraków. Ponieważ z początkiem wakacji odbywają się w różnym czasie we wszystkich prawie okręgach szkolnych konferencje okręgowe, wycieczka zaś nauczycieli lwowskich wyrusza z dniem 14 bm., przeto komitet lwowski zrezygnował z gromadnej wycieczki i ograniczywszy się do niniejszej informacji, pozostawia do woli P. T. kolegom grupowanie się i wyjazd, zaznacza jednak, że w Paryżu w czasie 24 lipca do 5 sierpnia służy dalszemi informacjami w polskim hotelu „Hôtel de Varsovie", (właściciel Stanisław Koch, Polak). Rue Mazarin 38, codziennie o godz. 8 rano, gdzie też zajechać i otrzymać można mieszkanie w cenie 2·50 fr. (a nawet 2 fr.), obiad za 2 fr., kolację za 2 fr.

Ze świata.

Wiedeń 8 lipca.

Nie często zdarza się, żeby inicjatywa do jakiejkolwiek donioślejszej ogólno-światowej, czy ludzkiej akcji, wyszła z Austrji. Ludy monarchji tak są widocznie zajęte wzajemną nienawiścią, że brak im już czasu na wszystko inne, a Austrja żyje jakiemś odrębnem życiem i na żadnem polu wybitnej nie odgrywa roli. Z czasem wyrobiła się z tego już i pewna nieśmiałość, tak, że najlepsze pomysły bywają zarzucane z uwagą, że „w Austrji nic się nie uda". Między innemi także Akademia umiejętności w Wiedniu, mimo, że w gronie jej znajdują się pierwszorzędni uczeni, nigdy prawie nie występuje z akcją ogólno-ludzką, szerszą i w lepszem znaczeniu popularną. Dziś mamy jednak do zanotowania niezwykły wypadek. Oto przed trzema laty jeszcze poruszyli uczeni członkowie Akademji, obaj Exnerzy, Lang, Hartel i Jagicz myśl założenia „archiwalnego fonografu", czy też „fonograficznego archiwum", ażeby przechowywać w nim dla potomności: 1) wszystkie żyjące mowy cywilizowane i dzikie; 2) dziełka sztuki muzycznej, wraz z muzyką dzikich ludów; 3) mowy i sentencje znakomitych osób. Wtedy to akademia wysadziła komisję dla zbadania wykonalności tego pomysłu.

Komisja, złożona z uczonych Baltzmana, obu Exnerów, Hartla, Heizla, Langa, Jagicza, Lichena i Schippera, po długich badaniach doszła do przekonania, że dzisiejsze fonografy nie nadają się do tego, a dobry wynik możliwym by był tylko, gdyby się udało zdjęcia fonograficzne ustalić na płytach metalowych. Pan Fryderyk Hauser z polecenia komisji badał tę kwestję niemal przez cały rok, a sprawę z swych badań zdał przed komisją 24 czerwca b. r. Przy przedstawionym przez niego aparacie z płyt wykonuje się w drodze galwanoplastycznej miedziany negatyw i ten pokrywa się niklem. Taka matryca przechowaną być może przez czas nieograniczony. Matrycę otacza się warstwą żywicy, którą zdejmuje się tylko w razie sporządzania dalszych kopij. Członkowie komisji zbadali dokładnie aparat i skonstatowali, że tako-

(20)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

— Hm.. uważa pan, tak mówiąc między nami, to naród dobry, pracowity i nabożny, o! bardzo nabożny... wieczorem koło każdej figury modlą się, śpiewają pieśni nabożne...

— Skądże ta nienawiść do nich?

— Skąd? Bo to widzi pan, oni są uparci, nie chcą mówić po niemiecku, ani śpiewać, nie lubią Niemców, no. a ci ich nawzajem.

— I to wszystkie powody, nic więcej?

— Widzi pan, gniew zaślepia i jedną i drugą stronę, dokuczają sobie wzajemnie.. Dla mnie byłoby najmilej, żeby te waśnie ustały... bo i co to komu szkodzi, że oni pomiędzy sobą mówią po szląsku, a niechby tam, przecież w szkole nawet religji uczą po niemiecku, po fabrykach, urzędach mówią także tylko po niemiecku, a że tam między sobą mówią po swojemu, możnaby przecież pozwolić.

— To jednak jest ucisk!

— Hm... są widać słuszne powody, jest jakaś racja państwowa — westchnął.

— Państwu zależy na jedności, ależ to do niej nie dochodzi się przez gwałt i prześladowanie.

— Nie rozumiem się na tem — odrzekł wymijająco.

— Ci Szlązacy jednak, opierając się tak wytrwale potężnemu państwu, muszą posiadać wielką siłę — mówił zamyślony — bo przecież jednocząc się z nami zyskują wszystko, a mimo to nie chcą i trzymają się przez tak długi czas.

— Walka narodowościowa — dorzucił gospodarz.

— Czyż Szlązacy są narodem? — uśmiechnął się niedowierzająco — naród posiada swoją kulturę, piśmiennictwo, szlachtę, mieszczaństwo, tradycję państwową, a to są nieliczni chłopi, robotnicy i wyrobnicy, to niekształtne resztki, coś na wzór Wendów wymierających.

— Może pan ma słuszność, ale zdaje mi się, o ile ja widzę, oni opierają się teraz silniej, aniżeli dawniejszemi laty.

— Tem ciekawsza rzecz dla mnie i warto zająć się badaniem...

— Jak pan uważa...

— Panie Walkowiak, a pan umie po szląsku?

— Umiałem niegdyś, dziś wyszedłem z wprawy i dużo... zapomniałem.

— Ja tylko jak przez sen pamiętam trochę słów, zwrotów, czasem zabłąka się jakaś nuta...

— O tak, tak, to bywa...

Po chwili wstał pan Nowak.

— Już pan idzie?

— Przyrzekłem radcy, że będę na herbacie, ale proszę serdecznie zajdź pan kiedy do mnie... mieszkam oddzielnie w skrzydle lewem.

— Chętnie... zaczekaj pan chwilkę, ubiorę się i odprowadzę pana.

Gdy wyszli na drogę, spostrzegli naprzeciw jadący wózek. Koniem kierował wyrostek, a w głębi siedziała pani. Zrównawszy się z wózkiem pan Walkowiak ukłonił się z wielką uprzejmością. Jadąca odkłoniwszy się spojrzała na idących pięknemi, ciemnemi oczami, a na świeżą, młodą twarzyczkę wystąpił lekki rumieniec.

— Kto to?

— Szlązaczka, panna Jadwiga Bogat.

— Ależ ładna! — odwrócił się i dodał — jakie piękne obfite włosy!

— O to bardzo ładna panna i dość posażna. Jej ojciec ma dobrą fermę w okolicy.

— Pan zna ją?

— Tak, ona dość często bywa w tej stronie i teraz zajechała do tamtej chaty.

— Któż tam mieszka?

— Biedna wdowa, jej mąż Góralczyk pracował w naszej stalowni i podźwignąwszy się umarł; została sama z chłopakiem Stachem, on pracuje także u nas w stalowni.

— A cóż ta panna robi u niej?

— Żony i córki naszych robotników w chwilach wolnych zajmują się hafciarstwem i koronkarstwem. Panna Bogat dostarcza im materjałów, wzorów i gotowy towar rozsprzedaje znajomym w Opolu, Bytomiu...

— Handluje?

— Ja myślę, że chyba dopłaca, a przynajmniej nie ma zysków, ale zawsze to pomoc i ulga biednym kobietom, bo w sklepach musiałyby oddać za bezcen swoją robotę.

— To jakaś zacna dusza.

— O bardzo dobra, tu znają ją wszystkie Szlązaczki.

Weszli na szeroki, bity gościniec. Po obu stronach wznosiły się piętrowe, murowane domy robotnicze, z kilku nędznemi drzewami przed oknami. Domy, ciągnące się w równej linji, robiły wrażenie szeregu żołnierzy w jednakowych mundurach. W czystych oknach, z doniczkami kwiatów, ozdobionych białemi firankami, stały dzieci, kobiety, przypatrujące się, jak z więzienia, ruchowi na gościńcu.

Gdy buchalter z panem Nowakiem zbliżyli się do piwiarni pod „Białym Koniem", posłyszeli przez otwarte okna gwar rozmowy.

— Dzisiaj jest posiedzenie Szlązaków, kółka św. Stanisława.

— Cóż to za kółko?

— Wspomaganie wdów i sierót po robotnikach.

— Możebyśmy wstąpili? Nie mam wyobrażenia, jak odbywają się tutejsze zgromadzenia.

— Jeśli pan chce, możemy się przypatrzeć.

Witani uniżenie przez gospodarza, usiedli w kącie pierwszej izby i kazali podać piwo.

Zapóźnieni Szlązacy szybko przechodzili do drugiego pokoju, z którego przez drzwi otwarte na oścież, dochodził gwar i hałas zebranych.

Do piwiarni wszedł z dumą sztywną, z uśmiechem lekceważenia na twarzy, ubrany w ciemny żakiet i zielonawe rękawiczki pan Hassel, niższy urzędnik biura stalowni.

Z miny, ze sposobu trzymania widać było wysłużonego żołnierza pruskiego, wydymającego sztucznie piersi, kroczącego z pawią zarozumiałością na szczudłach urojonej bohaterskości.

Przechodząc obok szynkfasu, zawołał tonem komendy:

— Piwo dla mnie — i wszedł do sali posiedzenia kółka.

Dzwonek zabrzmiał rozgłośnie na znak rozpoczęcia.

Pan Nowak i buchalter powstali i zwolna idąc, stanęli w drzwiach.

Stolik przewodniczącego na prawo był dla nich niewidzialny, a w tej chwili uczestnicy stojąc, byli odwróceni tyłem do nich.

Przewodniczący przemówił:

— Niech będzie pochwalony Jezes Chrystus!

— Na wieki, wieków — odpowiedzano chórem.

— Jako jest nasz stary szląski obyczaj — zaczął przewodniczący donośnym głosem.

— Cicho! — krzyknął po niemiecku pan Hassel — ja nie rozumiem waszego djalektu, mówcie po niemiecku!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wy po usunięciu drobnych usterek i dokładnem wykonaniu, będzie dla zamierzonego celu zupełnie odpowiednim. Komisja uchwaliła też jednomyślnie zażądać od Akademji kredytu na założenie fonograficznego archiwum.

Szkoda, że uchwała zapadła za późno, bo potomni stracą najpiękniejsze ustępy z historji parlamentaryzmu austrjackiego, ustępy, które jedynie przez fonograf mogłyby być oddane. Odgłos policzków w sali parlamentarnej w listopadzie 1897, piski i kwiki Niemców, aż do „koncertu" Czechów, byłyby w tem muzeum okazami pierwszorzędnej kulturno-historycznej wagi.

Ledwie ludność wielkich miast oswoić się zdołała z plagą uliczną w postaci bicyklów, a już piesza rzesza narażoną jest na nowe niebezpieczeństwo przez samochody, które po ostatniej wystawie specjalnej, mnożą się na ulicach Wiednia, jak grzyby po deszczu. W ciągu ostatnich trzech tygodni w sądach wiedeńskich zapadło już sześć wyroków przeciwko zbyt krewkim kierownikom samochodów. Niechaj jednak te wehikuły rozmnożą się podobnie jak koła, a wnet miejsce surowości zajmie taka „wyrozumiałość", jak przy kołach i pojawią się projekta bezczelne w rodzaju żądania jednego z klubów tutejszych, by przechodzień obowiązany był usuwać się przed cyklistą.

Z Pragi donoszą o niezwykłym werdykcie przysięgłych. Górnik, nazwiskiem Jelinek, cierpiąc głód wraz z czworgiem dzieci, wyprowadził je do lasu, gdzie dwoje z miejsca zastrzelił, a trzecie ciężko zranił. Przed sądem tłumaczył się, że nie mógł przypatrywać się nędzy dzieci. Przysięgli uznali go wprawdzie winnym morderstwa, wykluczyli jednakże poczytalność w krytycznej chwili, a tem samem uwolnili od odpowiedzialności.

W liczbie niezwykłych strejków najniezwyklejszym może jest strejk 500 dzieci szkolnych w Brüx w Czechach. Są to dzieci czeskich robotników, którym gmina niemiecka dała budynek szkolny ciemny, brudny, wilgotny i pod każdym względem nieodpowiedni. P. T. dzieci urządziły przeto strejk i nie wrócą do szkoły przed oddaniem im odpowiedniejszego budynku.

Il y a encore des juges à — Palermo. Piękna i bogata księżna della Torre Bruna, najstrojniejsza dama w stolicy Sycylji, niechętnie płaci za toalety. Zaskarżona przez dostawcę o kilkadziesiąt tysięcy lirów, złożyła w procesie fałszywą przysięgę. Waleczny krawiec nie spoczął też, lecz przez świadków udowodnił fałszywość zeznań arystokratycznej klijentki, a sąd uznał wielką damę winną i skazał ją na półroczny areszt. *(r.)*

Listy z kraju.

Kałusz 2 lipca. *(Kłopoty nauczycieli.)* Wiele hałasu narobiło tutaj rzekome znęcanie się nauczycieli tutejszych nad dziećmi szkolnemi. Zdarzyło się bowiem, iż jeden z nauczycieli uderzył chłopca żyda patyczkiem, używanym jako wskazówka przy czytaniu, nie wykraczając jednak z niczem przeciw regulaminowi szkolnemu. Chłopak, największy łobuz w klasie, najgorszych obyczajów, mający do tego pociąg do kradzieży, w pół godziny po uderzeniu padł nagle na ziemię bez najmniejszej przyczyny, nie dając nawet znaku życia. Ojciec chłopaka, dowiedziawszy się o tem, zrobił doniesienie do sądu na trzech nauczycieli, podając, iż syn jego wskutek uderzeń, w szkole otrzymanych, pasuje się ze życiem i leży bezprzytomnie chory. Przybyła na miejsce komisja sądowo-lekarska i skonstatowała, że chłopak uległ zwykłemu napadowi epileptycznemu, w który już przedtem nieraz popadał.

O wypadku tym dowiedziało się zaraz całe miasto, a żydzi w jednej chwili przybrali groźną postawę przeciw tutejszym nauczycielom, dając im jednak do zrozumienia, że za pewną kwotę pieniężną, złożoną ojcu owego chłopaka, gotowi są uspokoić się. Kiedy jednak spostrzegli, że nauczyciele nie poczuwając się do winy, nie dadzą ani centa, zrobili natychmiast doniesienie do rady szkolnej, a nawet z różnymi komentarzami do ministerstwa.

Nauczyciele nie dość, że w sądzie musieli się tłumaczyć, obecnie odpowiadać będą w dyscyplinarnem śledztwie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Djarjusz lwowski.

Wtorek 10 lipca.

O godz. 6½ wieczorem koncert muzyki wojskowej przed komendą korpusu.

Teatr hr. Skarbka: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Wtorek (10) Amalji panny. — Wschód słońca o godzinie 4 minut 16, zachód o godzinie 7 minut 52.

Stopień lekarzy na tutejszej Akademji weterynaryjnej otrzymali pp.: Dyndowicz Szczepan Jan, rodem z Wójczy Król. Polskie, z postępem znakomitym; Fried Seweryn ze Lwowa; Hainbach Wilhelm Ignacy ze Lwowa; Künzel Makso z Osieka Kroacja; Alojzy Leška z Małej Chyški Czechy; Stachowicz Józef Ferdynand z Podhajec.

Losowanie premij. We czwartek odbyło się w gmachu sejmowym pod przewodnictwem delegata wydziału krajowego p. Karola Kucharskiego, posiedzenie komisji, przeznaczonej do przeprowadzenia losowania premij z fundacji Ponińskiego dla rzemieślników na założenie pracowni.

Ogółem wpłynęło podań 627. Komisja odrzuciła 170 podań, przypuszczono zatem do losowania 457. Losowanie odbędzie się dnia 19 bm.

Niepoprawny. Wczoraj aresztował żołnierz policyjny niejakiego Alojzego Pistora, notowanego złodzieja, któremu pobyt we Lwowie był na zawsze zakazany. Niebawem zgłosił się na policji szewc z Jaryczowa, Michał Chmielowski i doniósł, że ów Pistor skradł mu na placu Dąbrowskiego pugilares z kwotą 3 koron. Kwota ta mała, ale przy rewizji u Pistora, a raczej na jego osobie przedsięwziętej, znaleziono cenniejszą zdobycz, bo notesik, w którym były zanotowane adresy paru domów, gdzie ostatnimi czasy kradzieże popełniono i daty jarmarków, bo Pistor i na jarmarkach „gościnne występy" daje. Niebezpiecznego ptaszka osadzono w kozie.

Ładny prezent. Na policji zdeponowano dwa pierścionki, odebrane od jednej z dam ćwierćświatka, a pochodzące widocznie z kradzieży, bo otrzymała je od znanego dobrze policji złodzieja.

Za szybką jazdę aresztowano w sobotę furmana z cegielni Filipa, Grzegorza Kuderskiego. Jadąc szybko i nieostrożnie, zaczepił swym wozem o wóz straży pożarnej, jadącej na ulicę Kopernika i zrzucił strażaka, Teodora Zadorożnego, który odniósł kontuzję w rękę i szyję. Zadorożnego opatrzyła stacja ratunkowa.

Zaręczyny. W tych dniach w Parchaczu odbyły się zaręczyny panny Izy Madeyskiej, z p. Stanisławem Żeleńskim. Na uroczystość przybył także z Krakowa ojciec narzeczonego, znakomity nasz kompozytor, wraz ze swoją małżonką.

Obecne przedstawienia w Colosseum Thorna, zwabiają dzień w dzień nader liczną publiczność, a jest na co się patrzeć. Takich gimnastyków jak Marzello i Millay, spotyka się rzadko, a ich parodja zapasów atletycznych jest wprost znakomitą. Odillon, odznaczające się nietylko pięknem exterieur, ale i pięknym głosem; rodzeństwo Renello, (produkcje na maszcie okrętowym) i komicy muzykalni bracia Giay — cieszą się zasłużoną zresztą sympatją publiczności i są gromko oklaskiwani. Wprost zaś fenomenalne są produkcje braci Dante, wykonywane z pomocą prądu elektrycznego o sile 1.000 wolt. Olbrzymiej siły prąd ten, przechodząc przez ich ciało, wytwarza ogień, płomienie i iskry. Warto to wszystko zobaczyć i przyjemnie wieczór spędzić.

Złożenie mandatu. Hr. Stanisław Tarnowski, rektor uniw. Jagiellońskiego, złożył mandat posła sejmowego z kurji wielkiej własności obwodu krakowskiego, ponieważ ma w sejmie głos wirylny jako prezes Akademji umiejętności. Grono wyborców pragnie mandat opróżniony oddać prof. Milewskiemu.

Smierć pięciu osób od piorunu. Podczas strasznej burzy, jaka onegdaj szalała w Kazimierzu, w Niemczech, zabił piorun całą rodzinę, składającą się z 5 osób.

Zabójstwo. Z Mielca piszą do „Kurjera lwowskiego: W niedzielę, 1" bm. na folwarku Pikułówka, tutejszego powiatu, dzierżawcy Markus i Izaak Stieglitzowie zabili swego parobka, Marcina Kaszubę w ten sposób, że Markus Stieglitz kopnął go z całej siły w słabiznę, a następnie jego syn, Izaak, kopnął go kilkanaście razy w brzuch i dopiero wówczas ustał, gdy już Kaszuba żadnych znaków życia nie dawał. Śledztwo sądowe w toku. Zabójcy, którym udało się uciec z Pikułówki, dotąd nie zostali wykryci.

Pożar. Dnia 22 czerwca wybuchł w gminie Rumno, powiatu rudeckiego, pożar, który zniszczył 19 domów mieszkalnych i 39 zabudowań gospodarczych, wyrządzając szkodę w ogólnej kwocie 22.800 koron. Z pogorzelców nie było 12 ubezpieczonych od ognia.

Kolej elektryczna z Rzymu do Ostji. Donoszą z Rzymu: Bawił tutaj w ciągu zimy dwukrotnie znany w Paryżu rodak nasz, elektro-technik p. Abdank-Abakanowicz, przyjaciel Sienkiewicza, celem utworzenia konsorcjum kapitalistów i wybudowania linji kolei elektycznej z Rzymu do morskiego pobrzeża w Ostji. Jakoż przed kilku dniami konsorcjum, w którego interesie czynił starania p. Abakanowicz, uzyskało od miasta Rzymu żądaną koncesję, z pewnemi atoli ograniczeniami. Kolej ma być wybudowaną i oddaną do publicznego użytku w ciągu lat dwóch. Towarzystwo elektrotechniczne Tounston-Thornston, które p. Abakanowicz reprezentuje, podjęło się pokrycia części akcyj, reszta kapitałów ma być włoskich. Skoro linja kolei elektrycznej zostanie wybudowaną, z Rzymu nie będzie potrzeba więcej nad 20 minut, aby się dostać nad morze.

Ciekawa sprawa. Warszawska sądowa izba apelacyjna rozstrzygnęła ciekawą w swoim rodzaju sprawę, która tak się przedstawia: Pewnego dnia zawiadomiono wachmistrza straży ziemskiej w Szczekocinie, że przy moście biją strażników. Wachmistrz udał się na miejsce i tutaj obaczył dwóch strażników leżących na ziemi bez szabel, w podartych mundurach, a obok nich włościanina Górskiego, który z tryumfem oddał wachmistrzowi połamane szable ze słowami: „Oto macie waszych strażników." Strażnicy zeznali, że kiedy zatrzymali konie Górskiego i nie chcieli przepuścić go przez most, Górski zeskoczył z wozu, odebrał im szable, powalił na ziemię i obił z całych sił. Sąd okręgowy kielecki skazał Górskiego na trzy miesiące więzienia. Sprawa przeszła w drodze apelacyjnej do izby sądowej warszawskiej. Tu świadek Błażej Nowak zeznał, że strażnicy byli pijani, że wydobyli szable i Górski tylko w obronie własnej szable im odebrał. Obrońca Górskiego dowodził, że skoro żądania władzy stawiane są po pijanemu, skoro strażnicy nastają na czyjąś nietykalność, to chyba napadniętemu bronić się wolno. Izba sądowa podzieliła te zapatywania i uwolniła Górskiego od wszelkiej odpowiedzialności.

Oszust arystokrata. Z Berlina donoszą: Wielkie zainteresowanie budzi tu śledztwo, wytoczone przeciw pewnemu arystokracie, hr. Brochowi, o cały szereg oszustw, polegających na wyłudzaniu pieniędzy przez obietnice wyrabiania tytułów, orderów it. Przed dwoma laty hrabia Broch znalazł się w przykrych stosunkach majątkowych i wtedy odniósł się do ministra handlu z prośbą o poparcie, minister zaś odpowiedział mu przychylnym listem. Broch kazał ten list reprodukować sobie w znacznej ilości egzemplarzy, a nie wiadomo skąd znalazły się na nim pieczęcie państwa i ministerstwa handlu. Na podstawie tych listów podejmował się Broch wyrabiać ordery i tytuły nawet bardzo poważnym osobom. Niektóre dzienniki zapewniają, jakoby kardynał wrocławski ks. Kopp dał mu na ten cel 5000 marek, pewien kupiec w Haadze zapłacił 125.000 za obiecankę tytułu radcy handlowego, pewien młody lekarz 12.000 za nadzieję tytułu radcy sanitarnego. Kiedy jednak tytuły, ani ordery nie przychodziły, poczęto niepokoić się, a wreszcie ów młody lekarz dał znać policji, która wdrożyła śledztwo.

Sp. ks. Swierzyński, rodem z Pułtuska, zmarł w Londynie. Zamieszkały od lat 40 w Anglji, zasilał korespondencjami stamtąd pisma polskie.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała starszymi respicjentami respicjentów zwykłych: Kucharskiego Stanisława, Kocowskiego Juljana, Muszyńskiego Włodzimierza, Leskiego Franciszka, Szostaka Tomasza i Bojana Piotra. Respicjentami zwykłymi nadstrażników: Mayra Karola, Zacharę Józefa, Kirchnera Jana, Kosia Franciszka, Misiąga Antoniego, Kozaczkę Tomasza, Papierza Jana, Rączkę Franciszka, Majewskiego Józefa, Bienia Feliksa, Szewczyka Józefa, Farona Wojciecha, Beniowskiego Andrzeja, Koniecznego Józefa, Skoczka Wincentego, Medweckyego Karola i Wolanina Marjana.

Walne zgromadzenie „Skały" odbyło się w niedzielę. Rano odprawioną była uroczysta msza św. na intencję stowarzyszenia, a po południu przy uczestnictwie przeszło 200 członków, zagaił prezes ks. Stopczyński, walne zgromadzenie piękną przemową. Stowarzyszenie liczy przeszło 500 członków; posiada własną realność i 13.680 zł. 74 ct. własnego majątku w gotówce i papierach. Biblioteka towarzystwa składa się z 1.042 dzieł w 1.245 tomach; chór i świeżo założona orkiestra „Skały", tudzież kółko dramatyczne rozwijają się bardzo dobrze. Bezpłatna opieka lekarska, tańsze leki, wsparcia, zapomogi, ryczałty pogrzebowe i t. d., oto materjalne świadczenia dla członków za niskie wkładki.

Dyrekcja i wydział nie poprzestały na samych tylko statutowych zadaniach, lecz obejmowały szerszy ich zakres. W szczególności poczyniono przy udziale specjalnej komisji przygotowania do krajowego związku towarzystw przemysłowych i handlowych. Wypracowano statut związku, przez ogłoszenie sprawozdania „Skały" w „Bibliotece przemysłowo-handlowej" wychodzącej we Lwowie, a drukującej chętnie sprawozdania różnych stowarzyszeń, dano wyraz łączności między bratniemi towarzystwami.

Po załatwieniu spraw administracyjnych na podstawie referatów pp. Aczkiewicza, Drozdowskiego, Błażka, Kaweckiego i Trypki, przystąpiono do wyborów. Kuratorami zostali wybrani: książę Adam Sapieha, dr. G. Małachowski, ks. bisk. Weber, M. Michalski, S. Ciuchciński, J. Baczewski, S. Majerski, J. Mikolasch, E. Heppe, dr. Kulczycki, Z. Korosteński, M. Walichiewicz, ks. Józef Teodorowicz, J. Drewnowski, ks. dr. Jougan, dr Lateiner, M. Lityński, S. Niemczynowski i L. Matjaszek. Prezesem wybrany ks. Stopczyński, zastępcą Getritz, dyrektorem J. Szeremeta, wszyscy przez aklamację. W skład wydziału weszli pp. Aczkiewicz, Błażek, Czerniawski, Durkalec, Drozdowski, Folczyński, Gawalewicz, Jakóbczyński, Kawecki, Kowalski, Książkiewicz, Kruszyński, Langenfeld, Majer, Netroufal, Panejko, Schäffer, Szulikowski, Trypka i Teluk, tudzież zastępcy: Chlipp, Olearczuk, Peszko, Schönhofer i Szymkiewicz.

Komitet gospodarczy IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, zwraca uwagę wszystkich osób, które otrzymały karty honorowe na zjazd, że karty te upoważniają do wzięcia udziału nie tylko w posiedzeniach zjazdu, lecz także we wszystkich rozrywkach, urządzonych przez komitet zjazdu.

Egzamin dojrzałości. W zakładzie głównym IV gimnazjum we Lwowie, odbył się egzamin dojrzałości, pod przewodnictwem proferora uniwersytetu lwowskiego, dra Józefa Bilczewskiego, od dnia 27 czerwca do 4 lipca rb. Do egzaminu zgłosiło się 30 uczniów publicznych i 5 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Askenaze Hersch, Berlstein Józef, Blaustein Juda, Czapczyński Witold, Csesnak Karol, Dąbski Jan, Degen Michał, hr. Dembiński Eustachy, Dugilewski Icyk, Dworski Adolf, Dyszkiewicz Roman, Dzikowski Zdzisław, Eile Marceli, Friedmann Jakób, Fuchs Franciszek, Glanz Maurycy, Gittelmacher Mendel, Kahane Józef, Klarfeld Bogusław (z odzn.), Knopf Dawid, Męciński Roman (z odzn.), Rydygier Józef, Seferowicz Stanisław, Sokołowski Roman (z odznaczeniem), Sokal Herman (z odzn.), Steciak Jan, Berlstein Jakób (ekstern.).

Reprobowano z eksternistów jednego na rok, a dwóch bez terminu, pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po ferjach, 4 uczniom publicznym i jednemu eksterniście.

W oddziele B) równorzędnym tego gimnazjum, odbył się ustny egzamin dojrzałości pod przewodnictwem radcy rządu, p. Emanuela Wolffa, w dniach od 27 czerwca do 5 lipca. Do egzaminu zgłosiło się 35 uczniów publicznych i 6 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Antler Isaak, Karaman Józef, Kirschbaum Pinkas (z odznaczeniem), Kropf Feliks, Luft Jakób, Mund Baruch, Niewiadomski Teodozy, Odrzywolski Marjan, Penzias Emil, Piller Tytus (z odznaczeniem), Pruszkowski Kazimierz, Ptaszyński Remigjusz, Przepiliński Stanisław, Rabner Ludwik, Schreiber Mieczysław, Sprecher Nissen, Tendler Leon, Thumin Korneli, Wawrzyniecki Antoni, Elmer Aleksander, Elmer Baruch (z odznaczeniem), Wierzbowski Ludwik, Zbyszewski Włodzimierz, Zinn Izydor (eksternista). Reprobowano na rok dwóch uczniów publicznych; bez terminu jednego eksternistę. Pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach siedmiu uczniom publicznym i trzem eksternistom. Jeden eksternista nie zgłosił się do egzaminu ustnego.

Samobójstwo. Wczoraj rano powiesił się na drzewie w ogrodzie miejskim jakiś student. Gdy go ogrodnicy znaleźli wiszącego, nie żył już. Dotychczas jeszcze nie zdołano zbadać identyczności samobójcy. Nie znaleziono przy nim żadnej kartki, nic, coby wyjaśniało przyczynę samobójstwa. Zdaje się, że był uczniem szóstej klasy realnej lub gimnazjalnej, gdyż na kołnierzu bluzy pozostały ślady dwóch wypustek, które zapewne odpruł przed targnięciem się na życie. Ponieważ zmarły był żydem, przeto zwłoki jego odwieziono do szpitala żydowskiego.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Jasła donoszą: W domu Bergera przy ulicy Kościuszki, na głównym trakcie, wiodącym z dworca do miasta, jest stróżem Tomasz Nowicki, człowiek trzeźwy i pracowicy, żonaty, ojciec czworga dzieci, z których najstarsze liczy lat 6. W czwartek, 5 bm. w południe, kiedy ojciec zajęty był przy robocie na dworcu kolejowym, a matka zapewne przyrządzała jadło dla męża i inne dzieci bawiła, wybiegła 5 letnia córeczka na ulicę zdążając do sklepiku, po przeciwnej stronie ulicy leżącego. W tem nadjechały trzy fury z dworu p. Horodyńskiej z Sieklówki i zaraz pierwsza najechała na dziewczę, przewracając je. Nawoływania przechodniów wstrzymały woźnicę, lecz już po niewczasie, gdyż dziecina z roztrzaskaną od kopyta końskiego główką już nie dawała znaków życia. Smierć była natychmiastowa. Próbowano cucić martwą, przybył i lekarz, lecz dziecina ani jęku już z siebie nie wydała.

Usiłowane morderstwo i samobójstwo. Z Salcburga donoszą, że w szynkowni na Stettengasse, kelner Józef Schober, zajęty w restauracji Leopoldskron, strzelił do swej kochanki Anny Deihammer, lecz jej nie trafił. Gwałtowny, nieco podpity człowiek, strzelił następnie do siebie. Ranionego niebezpiecznie odstawiono do szpitala.

Miesiąc samobójców. Ubiegły czerwiec niezwykle był obfity w samobójstwa we Wiedniu. Gdy w r. 1899 liczba samobójstw w tym miesiącu wynosiła 29, to w tym roku dosięgła ona cyfry 60. W tej liczbie powiesiło się 15 mężczyzn i 3 kobiety, 13 mężczyzn i 1 kobieta odebrało sobie życie przez zastrzelenie, 2 mężczyn i 10 kobiet rzuciło się na bruk, 8 mężczyzn i 1 kobieta znalazło śmierć w nurtach Dunaju, 3 mężczyzn i 1 kobieta otruło się, 2 mężczyzn i 1 kobieta zmarło z przecięcia żył, nakoniec 1 mężczyzna rzucił się pod koła lokomotywy. W pierwszem półroczu 1900 zgłoszono w policji wiedeńskiej 256 samobójstw, w tem 194 mężczyzn i 62 kobiet. Straszna statystyka!

Ruch kąpielowy. Lista gości, przybyłych do Krynicy w czasie od 25—30 czerwca, wykazuje 264 rodzin, a 359 osób; wraz z poprzednio przybyłymi 810 rodzin, a 1099 osób.

Konkurs maszyn i narzędzi rolniczych. Staraniem oddziału towarz. gospodarskiego przemyskiego odbędzie się w dniu 25 i 26 bm. w Żurawicy przy stacji kolei konkurs maszyn rolniczych, z następującym porządkiem: Dnia 25 lipca przedpołudniem od g. 10 próby żniwiarek i wiązałek; dnia 26 bm. od g. 10 próby pługów wieloskibowych.

Strejk drukarzy wybuchł w drukarni Fiszera w Krakowie. Powodem strejku są rozmaite nieporozumienia między właścicielem, a towarzyszami drukarskimi.

Kolej Nowy Targ-Sucha Hora. Z Wiednia donoszą, iż rząd zdecydował się na budowę kolei Nowy Targ-Sucha Hora, a nie Zakopane i Sucha Hora.

Poziom Wisły w Krakowie wskutek ostatnich deszczów podniósł się o 1 metr ponad 0. Ponieważ deszcz przestał padać, przeto nie ma obawy powodzi.

Kurs tzw. „slöjdu" (nauki zręczności) dla nauczycieli okręgu krakowskiego i zachodniej Galicji zostanie otwarty dziś w Krakowie. — Równocześnie zostaną otwarte pierwszy, drugi i trzeci rok tej nauki.

Żywcem pochowany. Z Limanowej donoszą: Dnia 22 czerwca zmarł w Podobinie, gminie tutejszego powiatu, Sebastjan Michorczyk, którego zwłoki dnia 24 czerwca rb. pochowano na cmentarzu w Niedzwiedziu. Po ceremonjach pogrzebowych na cmentarzu odprawionych, przez ks. dra Józefa Mrugacza, grabarz, zasypując grób, posłyszał z grobu pukanie i łomot. Uciekł więc z cmentarza i dał znać o tem zajściu księdzu. Ksiądz udał się natychmiast na cmentarz i kazał otworzyć trumnę, w której znaleziono zwłoki Michorczyka obrócone. Starostwo limanowskie zarządziło dochodzenie.

Wyrok śmierci. Sąd karny w Ostrowie w Poznańskiem, skazał onegdaj po trzydniowej rozprawie na śmierć gospodarza, Alberta Dolatę, ze Zmyslonej. W drugi dzień Wielkanocy, Dolata spoił swego parobka Ponitkę, który miał jako świadek w procesie zeznawać przeciw Dolacie, poczem oblał go spirytusem i zapalił. Ponitka skonał wśród strasznych męczarni.

Bohaterski czyn. W dniu 10 czerwca popołudniu w Jaworznie na kolonji górniczej, zwanej „Nową Wieliczką" wszczął się pożar w stodole, należącej do górnika Antoniego Koczura i z nadzwyczajną gwałtownością w przeciągu kilku minut ogarnął cały budynek, tak, że nikt z obecnych nie ważył się pospieszyć na ratunek znajdującego się w stodole 4-letniego chłopczyka, syna Koczura. W strasznej tej chwili, gdy daremnie rozlegały się głosy o ratunek i gdy rodzona matka straciła już wszelką nadzieję, sama nie mogąc przedrzeć się przez płomienie, zjawił się na miejscu pożaru żandarm Wojciech Różycki, a dowiedziawszy się natychmiast o dziecku, znajdującem się w stodole, w jednej chwili bez namysłu, w pełnym rynsztunku rzucił się naprzód i zniknął w płomieniach. Nastała straszna chwila oczekiwania i już zdawało się, że dzielny człowiek znalazł obok dziecka śmierć straszliwą w płomieniach, gdy nagle ukazał się p. Różycki, unosząc na ręku silnie poparzone dziecko. Nie wiemy czy władze kompetentne sprawą powyższą się zajęły, sądzimy jednak, że powinno to nastąpić, gdyż p. Różycki niejednokrotnie już złożył dowody nadzwyczajnej gorliwości w służbie bezpieczeństwa publicznego, a ostatniem poświęceniem się nadto dał dowód odwagi uznania godnej, wobec czego nie wątpimy, że zasłużona nagroda i pochwała niezawodnie przypadną mu w udziale.

Powódź. Z Nowego Sącza donoszą, że wskutek kilkudniowej słoty wezbrały: Dunajec i Kamienica, zalewając podmiejskie błonia, przedmieście „Wólki", oraz park jordanowski i stojący obok budynek restauracyjny „Wenecja". Komunikacja z „Wenecją" odbywa się zapomocą łódek. Przytem zdarzył się przykry wypadek. Oto łódź, płynąca do „Wenecji", uderzywszy o pień drzewa, wywróciła się, a siedzący w niej strażacy pożarni z komendantem p. Halastrą wpadli do wody; tylko z wielkim trudem zdołano ich uratować. — Wezbrane fale porwały łazienki dla kobiet z nad Dunajca i uniosły je o kilometr, gdzie osiadły na kępie.

Terroryzm socjalnej demokracji. Opuszczający krakowską scenę artysta p. Roman, zgodził sobie tam służącą, która miała z pp. Romanami wyjechać do Lwowa. W chwili objęcia służby Paulina Szynal zapytuje swoich nowych służbodawców, jaką tam we Lwowie mieć będzie kuchnię? Jeżeli ciemną, to ze względu na zdrowie swoje protestuje, a tem bardziej, gdyby kuchnia znajdowała się w miejscu, które jej się nie będzie podobało i gdyby z okna miała nieestetyczny widok. Gdy uspokojono jej obawy, przyszła kolej na warunki podróży; Paulina Szynal stawiała tu nowe, nader kapryśne zastrzeżenia. P. Roman widząc, że nie ze służącą, ale z jakimś prawnikiem kuchennym ma do czynienia, podziękował jej z miejsca za usługi. Gdzie się panna Paulina Szynal udała po sprawiedliwość, dowodzi następujący list, który p. Roman ze zdumieniem otrzymał.

„Kraków 3 lipca 1900. Wielmożny panie! Zgłasza się do nas panna Paulina Szynal i żali się, że Wny Pan przyjął ją do służby, a gdy się do niej zgłosiła, oddał jej Wny Pan książkę i odmówił przyjęcia. Gdy postępowanie to sprzeciwia się ordynacji służbowej, przeto mamy nadzieję, że Wny pan raczy odszkodować pannę Paulinę Szynal w wysokości jednomiesięcznej płacy i wartość utrzymania w kwocie 50 ct. dziennie i mieszkania w kwocie 2 zł. za cały miesiąc z dodatkiem należytości za przeniesienie rzeczy panny Szynal w kwocie 1 zł. 60 ct. Spodziewamy się, że Wny Pan uczyni zadość temu żądaniu dobrowolnie tem więcej, że w przeciwnym razie doradca nasz prawny poczyni odpowiednie kroki ustawą przewidziane. Ze związku stowarzyszeń zawodowych: Podpis nieczytelny".

Komentarzy zdaje się nie potrzeba wcale.

Warszawskie dorożki. Tymi dniami przybyła Warszawie nowa dorożka nr. 3222. Świadczy to o wzmożeniu się znacznem ruchu osobowego w Warszawie.

Burze na Węgrzech. Instytut meteorologiczny w Budapeszcie donosi prawie z całego kraju o ogromnych ulewach. W Kesmarku w komitacie spiskim osiągnęła wysokość wody na gruncie 73 milimetrów. W Miskolcz szalała gwałtowna burza z ulewą, która silnie uszkodziła dwie trzecie zasiewów. Z komitatu Jan-Wun-Szolnak donoszą o ulewach, które zrządziły wielkie szkody w winicach, a mniejsze w zasiewach. W komitacie Csihskim zniszczył grad doszczętnie tysiąc morgów uprawy. Skutkiem spowodowanego oberwaniem chmury załamania się mostu kolejowego pomiędzy Erden-Völgy i Visso-Völgy został ruch na linji Bocko-Körös-Mözö wstrzymany, a przerwa w komunikacji potrwa trzy do czterech dni. Z Aradu piszą, że szalejący tamże w sobotę popołudniu orkan, zerwał wiele dachów, powalił wiele budynków gospodarczych i mocno uszkodził telegrafy i telefony. Na ulicach potworzyły się formalne barykady z gruzów, dachów, gzymsów i ram okiennych.

Uroczystość Hussa. Iluminacja w rocznicę śmierci Hussa w Pradze, zaaranżowana przez stronnictwo radykalne w dniu 6 lipca, wypadła dość słabo; natomiast bardzo silny był udział na obchodzie w Żyżkowie. We wielkiej sali posiedzeń staromiejskiego ratusza odbyło się z okazji rocznicy Hussa walne zgromadzenie Sokołów, na którem uczestniczyło paręset osób. Zagaił zebranie dr. Podlipny, naczelnik Sokołów, mowę uroczystą miał dr. Scheiner. — Po skończeniu zebrana publiczność ruszyła ulicami z pieśnią o Husie na ustach i chciała przejść na plac Betleemski, gdzie znajduje się dom, w którym Huss kazał. Tu straż bezpieczeństwa rozprószyła tłumy, przyczem aresztowano jedną osobę. — Także w hali gimnastycznej w Żyżkowie było bardzo liczne zgromadzenie, poczem wyruszył w końcu pochód z pochodniami na górę Żyżki, gdzie już czekały tysiące publiczności. Panował tu niesłychany ścisk. Na zakończenie spalono ognie sztuczne.

Najstarsze czasopismo na świecie. Dotychczas myślano, że najstarszem czasopismem na świecie jest, wychodzące w Pekinie „Kin-Pao", które wychodzi już przeszło tysiąc lat. Tymczasem konsul francuski w Kantonie, dowiedział się z ksiąg, okazanych mu przez Chińczyków, że najstarszem czasopismem chińskiem jest „Tsing-Pav", które poczęło wychodzić na 710 lat przed Chrystusem.

Misjonarze Zulusów. W Insbruku bawili tymi dniami ciekawi goście: misjonarz Kafrów, Franciszek Meur; pochodzi z Pusterthalu, a działa od lat dziesięciu w Pietermaritzburgu w Natalu, gdzie napisał gramatykę języka Zulów. Z nim razem bawi także pierwszy kapłan Zulów, którego ojciec jeszcze jest poganinem, a którego krewni są protestantami, dr. teol. Müller. Uczył się on przez lat 10 w „propagandzie" w Rzymie, mówi biegle po angielsku i po włosku i nieco po niemiecku, wyświęcony został w r. 1898 na kapłana i pracuje ze skutkiem pomiędzy rodakami.

Strzały do chmur. Serbskie ministerstwo rolnictwa zamierza pozakładać w całym kraju stacje dla strzelania do chmur gradowych. Wysłany do Austro-Węgier dla obznajomienia się z urządzeniem podobnych stacyj dyrektor belgradzkiego obserwatorjum meteorologicznego profesor Stanojewicz, powrócił właśnie i będzie realizować w Serbji swe doświadczenia. Wiadomość o wprowadzeniu tych strzelań powitana została przez ludność z niekłamaną radością. W okręgu Wranja zresztą tego rodzaju strzelanie do chmur odbywa się ze znakomitym skutkiem od niepamiętnych czasów.

Chińczycy w Niemczech. Z Berlina donoszą: Policja strzeże tu dniem i nocą poselstwa chińskiego, gdyż otrzymało ono listy anonimowe z pogróżkami. Studentów chińskich, odbywających studja na tutejszym uniwersytecie, obrzucają na ulicy kamieniami. Bawiący w Berlinie Chińczycy padają często na ulicy ofiarą ataków ze strony publiczności. Z tego powodu prawie wszyscy pokupowali sobie ubrania europejskie i pochowali warkocze, nakrywszy je perukami. Uczynili to także członkowie chińskiej ambasady w Berlinie. Berliński poseł chiński wogóle od kilku dni nie wychodzi i jak mówią w ambasadzie, jest chory i bardzo przygnębiony ostatnimi wypadkami w Chinach.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem, dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyj pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś we wtorek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha; w środę „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana; we czwartek „Cavalleria rusticana", operetka Piotra Mascagni'ego. Debiut panny Rojekównej w partji Santuzzy.

* **W Olympia-teatrze** przy ulicy Kaźmierzowskiej, mieszczącym około 2000 osób, dziś o godzinie 8 wieczorem przedstawienie nowości.

Sen alchemika, „Hydrea", pływająca w wodzie żywa głowa ludzka, niezrównany sukces śmiechu mstr. Billwarda, najnowsze kreacje miss Cléo, taniec wśród ognia i płomieni. Straszny gość, miss Edyta, zagadkowa lunatyczka. Najnowsze żywe fotografie. Nowa scenerja olbrzymich żywych obrazów, w kraju cudów i wodospady czynią program nader interesującym.

* **Colosseum Thorna.** Nowy program zawiera bardzo wiele nader zajmujących i zabawnych widowisk, z pomiędzy których wymienić należy amerykańskich gimnastyków na reku, Marzello i Millay, „elektrycznych" ludzi Dante, produkcje na maszcie okrętowym rodzeństwa Renello i muzykalnych komików, Giay. Pięknymi głosami i poprawnym śpiewem odznaczają się baronówny Odillon, które cieszą się codziennie zasłużonem uznaniem.

Notatki literackie i artystyczne.

Koncert p. Władysława Florjańskiego, pierwszego tenora opery praskiej i warszawskiej, odbędzie się we wtorek, 10 bm., w sali „Sokoła" w Przemyślu.

„Gazety sportowej" wyszedł nr. 9 i zawiera cały szereg artykułów ze wszystkich gałęzi sportu.

Ród Hohenbergów.

Wyniesienie hr. Chotekówny, małżonki arcyksięcia Ferdynanda Franciszka, do godności księżnej Hohenberg, przypomniało dzieje rodu Hohenbergów, który jest pochodzenia szwabskiego. Gród Hohenberg, gniazdo starego rodu, podobnie jak Hohenstaufów i Hohenzollernów, leży w Szwabji. Wznosił się on na stromej górze w pobliżu niegdyś wolnego miasta rzeszy Rottweilu i zburzony został przez mieszczan rottweilskich jeszcze w wiekach średnich dlatego, ponieważ jeden z hrabiów na Hohenbergu strzelał do miasta. Hrabiowie na Hohenbergu wspominani są w historji Szwabji już w 10 stuleciu.

Z początkiem wieku XII ród Hohenbergów wzmógł się już bardzo i posiadał oprócz grodu rodzinnego także miasta i okręgi Haigerloch i Rottenburg. Burkhard von Hohenberg zbudował w r. 1216 zamek Rottenburg, obwarował murami miasto Chingen i tytułował się: „Dei gratia de Hohenberg". Anna Gertruda z Hohenbergu wyszła w r. 1245 za hrabiego Rudolfa z Habsburga i stała się tym sposobem matką rodu austrjackich Habsburgów. Brat jej Albrecht ja-

śniał wśród mężczyzn, jak ona wśród kobiet, a Pfister w swej „Historji Szwabji" pisze: „Za czasów cesarza Rudolfa I. nie było zacniejszego i potężniejszego, jak Albrecht, hrabia na Hohenbergu i Haigerloch, szwagier cesarski. Cesarz zamianował go także swym namiestnikiem (Landvogt) w Szwabji dolnej i na łożu śmiertelnem zalecił tego szlachetnego męża, zarówno wielkiego, jako wodza, statystę i rycerza, książętom na następcę". — Książęta wybrali jednakże Adolfa Nassauskiego.

Ostatni potomek męski domu Hohenbergów, którego córka wyszła za hr. Mikołaja z Zollern, zakończył życie w klasztorze Reuthin koło Nagoldu i według starego rycerskiego zwyczaju jako nad ostatnim z rodu, tarczę i hełm wraz z nim pochowano. Hrabstwo Hohenberg, obejmujące kilka miast i dóbr, sprzedała rodzina Austrji już w r. 1381. Syn arcyksięcia Ferdynanda i Filipiny Welser, margrabia Karol z Burgau, otrzymał w dniu 25 sierpnia 1606 od Rudolfa II oprócz margrabstwa Burgau i landgrafstwa Nellenburg, także hrabstwo Hohenberg, jako austrjackie lenno dziedziczne, a z niem razem i tytuł hrabiego na Hohenbergu. Miał on z Klarą Ferrery troje dzieci naturalnych: Karola, Ferdynanda i Annę Elżbietę, które otrzymały nazwisko Hohenberg.

Z Franciszkiem Józefem Antonim zmarł w r. 1728 ostatni męski potomek w międzyczasie do godności baronów podniesionej rodziny Hohenbergów. Na pogrzebie jego w kościele parafjalnym w Rottenburgu nad Neckarem strzaskał krewny Hohenberga, br. Schlittheim, jego tarczę i wrzucił ją do grobu. Małżonka arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, wskrzesza na nowo stare nazwisko Hohenbergów.

Wiec maturzystów.

Jak w poprzednim roku, tak i w sobotę zebrało się zwołane przez komitet grono maturzystów do hali muzycznej na placu powystawowym. Powiadamy „grono", bo jak na „wiec" było stanowczo za mało osób, gdyż zaledwie stokilkanaście, między tem około 15 panien: maturzystek i niematurzystek. Samych maturzystów było nie wiele, większość kontyngentu dostarczyli bowiem młodzi akademicy.

Radzić miano tedy... o czem? — doprawdy trudno to powiedzieć. W zebraniu nie było znać jakiejś przewodniej idei, któraby wskazywała, w szczególności maturzystom przypowiedziała na wiec, a referaty były, że się tak wyrazimy za ciężkie i... za przedwczesne dla tej młodzi, którą życie dopiero rozpoczyna, a którą już starsi koledzy karmią pesymizmem i niewiarą do obecnego społeczeństwa. Odbiło się to zaraz w przemówieniu zagajającego wiec akademika p. Galisy, który zaznaczył, że celem wiecu jest, aby młodzież szkół średnich, nie mając długo czas sposobności brać udziału w życiu publicznem (sic!), mogła się naprzeciw wywnętrzyć i wypowiedzieć swe zapatrywania.

Na przewodniczącego wiecu wybrano maturzystę p. Górskiego, który przedewszystkiem odczytał telegram od kolegów rzeszowskich, a następnie udzielił głosu akademikowi Wyrostkowi, który wygłosił referat o kwestji społecznej, wskazując młodzieży, że pole dla niej do pracy w obozie socjalno-demokratycznym. Przemówienie p. Wyrostka, acz dość umiarkowane, miało jednak na sobie wszystkie cechy zwyczajnych mów agitacyjnych, jakie od lat wielu się słyszy na zebraniach socjalistycznych i choć jak puszkiem delikatnym jest ideami patrjotycznemi przyprawione, było jednak niczem innem jak jedną ze siatek, jakie socjalizm na młodzież u nas rozpina. Mybyśmy powiedzieli, że młodzież, która jeszcze ma się uczyć, bo sam fakt zdania matury, jeszcze nie czyni skończonego obywatela, powinna od innych ideałów zaczynać i na innem jeszcze stać stanowisku, jak na stanowisku walki klas. Na to będzie mieć jeszcze dość czasu w dalszem życiu, gdy je lepiej i dokładniej pozna.

Druga przemawiała panna Jawitzówna, słuchaczka uniwersytetu, w kwestji akademickiego wykształcenia kobiet. — Ani indywidualność mowczyni, ani jej wiek (jeszcze młodziutka), nie pozwalały jej wygłosić referatu tak, jakby się spodziewać należało. Mówiła cicho, krępowana obecnością tylu mężczyzn i ledwie słyszeć ją było można. Z przemówienia pny J., dość sympatycznego, bo trzeba przyznać, ściśle przedmiotowego, wynika, że dla kobiety Polki potrzebna jest wyższe wykształcenie i praca nad ludem, dążąca do odrodzenia Ojczyzny.

Trzeci z kolei mówił maturzysta p. Odrzywolski, wyrażając ubolewanie, że młodzież nasza jako jedyny cel widzi zdobycie chleba codziennego w zawodzie urzędniczym. P. Odrzywolski jest zdania, że winien temu nasz system szkolny, skierowany głównie w tym duchu, aby młodzież kształcić na dobrych urzędników. Krytyka tego systemu była wytyczną myślą referenta p. O., a wkońcu wezwał on młodzież, aby przedewszystkiem nie zaniedbywała studjów praktycznych.

Referent czwarty i ostatni p. Górski, maturzysta, zdawszy przewodnictwo wiecu p. Wyrostkowi, był w swym referacie mniej delikatnym od tego ostatniego, bo nagadał samej młodzieży polskiej wiele ujemnych komplementów i — co dziwna — z miejsca nie spotkał się z żadnym ze strony wiecowników protestem. Więc przedewszystkiem młodzieży poznańskiej zarzucił, że nie ma innych ideałów nad ten tylko, aby ziemi polskiej Niemcom nie sprzedawać. Przy sposobności oderzył na hr. Tarnowskiego, za nieprzyjęcie daru od Szlązaków. Specjalnie młodzieży galicyjskiej zarzucił całkiem otwarcie brak charakteru, który jest wspólną cechą wszystkich, dalej zupełny brak koleżeństwa w gimnazjach, denuncjatorstwo, jednem słowem, że „synowie są gorsi od swoich rodziców". Zdaniem p. G. w tzw. „młodej Polsce" leży cała nadzieja odrodzenia, a jego ideałem, to: wolna demokratyczna Polska, nie ta Polska „od morza do morza", która jest przeżytem hasłem, ale ludowa, demokratyczna.

Mowę p. G. nagrodzili słuchacze i słuchaczki rzęsistymi poklaskiem.

Dyskusja, jaka się następnie wywiązała, nie zdołała zatrzeć przykrych dysonansów, jakie padły wśród wiecu. Z całego przebiegu obrad wyniosło się wrażenie, że cała ta robota agitacyjna, bo inaczej wieców takich nazwać nie można, zmierza tylko do nagięcia i nie wyda ona dla społeczeństwa owoców dodatnich, chyba coś wręcz przeciwnego. Ostatecznie nie można mieć nic przeciw temu, gdy młodzież radzi o sobie, ale bezwzględna, surowa i jednostronna krytyka urządzeń społecznych i ideałów narodowych, w ustach tych, którzy dopiero przed tygodniem mury szkolne opuścili, wygląda co najmniej niesmacznie, a złą przysługę wyrządzają młodzieży ci fałszywi przyjaciele, którzy kwiat tej młodzieży skrapiają jadem trucizny, zanim jeszcze na nim zawiązek owocu powstanie.

Krach w Berlinie.

Spekulacja akcjami kopalnianemi i hut żelaza, spowodowała tymi dniami krach oddawna niebywały. Niemcy zaczęli przepłacać przepłacać akcje kopalniane. Najpewniejsze papiery procentowe nie miały pokupu, natomiast nabywano papiery górnicze po cenach coraz to wyższych.

I rozpoczęła się tem papierami gra giełdowa na wielką skalę. Akcje siedmiu największych przedsiębiorstw górniczych, których wartość nominalna wynosiła 250,000.000 marek, doszły w sprzedaży giełdowej do ceny 700,000.000 marek. Nagle na giełdzie zaczęły krążyć niepokojące pogłoski. Opowiadano sobie, że dzienniki, w bliskiem związku z giełdą zostające, okłamywały publiczność, jakoby przemysł żelazny w Niemczech znajdował się w świetnym stanie. — Konkurencja Ameryki, niby złowrogie widmo, stanęła przed spekulantami. Gdy ostatnimi czasy na rynkach niemieckich pojawiły się istotnie żelazne wyroby amerykańskie i gdy dowiedziano się, że i maszyny amerykańskie są już w drodze do Niemiec, wszczął się popłoch... Zaczęto na gwałt pozbywać się papierów górniczych. Kursy ich zaczęły szybko spadać. I w ciągu dni paru publiczność niemiecka straciła miljony.

Aby dać pojęcie o rozmiarach krachu, wystarczy zanotować, iż wszystkie papiery górnicze niemieckie, którymi grano na giełdzie, doszły do wartości kursowej 1.800 miljonów marek. W ciągu dni trzech spadły o 20 prc., czyli, że ich posiadacze utracili 360 miljonów m. Krach na tem się nie zatrzymał, popłoch trwa w dalszym ciągu i dziś niepodobna jeszcze obliczyć strat, jakie przyniesie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie", z odbytego na dniu 5 lipca rb. targu w Krakowie na Prądniku białym.

Ogółem spędzono na targ 103 sztuk. Wołów opasowych 84 sztuk, buhajów 3, krów 16, cieląt —.

Notowano ceny: Za woły średnie od koron 62 do 67, za buhaje od k. 59 do 63 za 100 klg. żywej wagi; za krowy (za sztukę) od k. 135 do 190, za cielęta (za sztukę) od k. — do —.

Targ ożywiony, wszystko sprzedano.

— **Wiedeń** 9 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 8·05 do 8·06; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od 7·18 do 7·19; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·88 do 5·89, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·04 do 6·05; owies na wiosnę 1901 r. od —·— do —·—, na jesień od 5·55 do 5·56; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·50 do 13·60; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 9 lipca. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 7·79 do 7·80; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·80 do 6·81; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·22 do 5·24; kukurydza na maj 1901 r. od 4·82 do 4·83, na lipiec od 5·70 do 5·71, na sierpień od 5·74 do 5·75; rzepak na sierpień od 13·20 do 13·25. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 9 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 12·— do 12·60, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·— do 12·—, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 22·50 do 23·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 15·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 12·50; hreczka 16·— do 17·—; kukurydza nowa 12·80 do 13·50, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·50.

Usposobienie niezmienne jedynie co do owsa, jęczmienia i grochu lepsze.

— **Wiedeń** 9 lipca. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 29·20 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 29·20 do —·—. Spirytus od koron 44·— do 44·40. Tendencja niezmieniona.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 8 lipca. Dzienniki wieczorne donoszą z Szangaju pod datą 6 b. m.: Wiadomość o zabraniu przez Chińczyków poselstwa angielskiego, w którem znalazło się wielu cudzoziemców i o wymordowaniu ich żon i dzieci, potwierdza się niestety. Po ośmnastodniowej beznadziejnej walce, gdy amunicja i środki żywności się wyczerpały, Chińczycy wtargnęli do poselstwa, pozabijali wszystkich, którzy jeszcze żyli, a podpaliwszy następnie gmach poselstwa, zabitych i rannych powrzucali do ognia.

Doniesienia o okrucieństwach księcia Tuana, zwracających się częstokroć przeciw samym Chińczykom, są wprost przerażające. Książę Tuan kazał ściąć 4000 wybitnych chińskich obywateli, ponieważ odważyli się wystosować do niego petycję z prośbą o zaprzestanie dalszego rozlewu krwi.

Londyn 8 lipca. Telegramy z Szanghai donoszą szczegóły o rzezi w Pekinie:

Dnia 1 lipca zabrakło już amunicji oblężonym w poselstwie angielskiem Europejczykom. Chińczycy przypuścili szturm. Brała w nim udział nietylko tłuszcza, lecz także regularne wojsko chińskie pod wodzą ks. Tuana. Uczyniono wyłom w murze. Załoga, która do ostatniej chwili kładła trupem mnóstwo napastników, uległa wreszcie przemocy. Wtargnęli Chińczycy, rzucili się na Europejczyków i rozpoczęła się okropna rzeź. Podobno mężowie i ojcowie strzelali do własnych żon i dzieci, aby je ocalić przed torturami, zadawanemi przez chińskich morderców. Wszyscy Europejczycy bez wyjątku zostali wymordowani.

Brest 8 lipca. Dziś wyjechało stąd 600 żołnierzy wraz ze 100 podoficerami i artylerzystami marynarki do Tulonu, a stamtąd do Chin. Dalsze transporty wojsk odpłyną w dniach najbliższych.

Wiedeń 8 lipca. „Wiener Abendpost" donosi, że o losach komendanta austrjackiego okrętu „Zenta" Thomanna dotychczas żadnej nie ma wiadomości.

Berlin 8 lipca. Biuro Wolfa donosi: Rząd japoński wskazał na to, że jego zdaniem wobec wzmagającej się krytyczności sytuacji w Chinach byłoby wskazane natychmiastowe wysłanie znaczniejszych sił wojennych i że Japonja pragnęłaby w tej mierze poznać opinię rządów innych mocarstw. Rząd niemiecki odpowiedział na to, że w obecnej sytuacji największy nacisk kładzie na utrzymanie porozumienia między mocarstwami i z powodu tego zgadza się na wszystkie zarządzenia, przeciw którym z innej strony nie będzie protestu.

Berlin 9 lipca. Biuro Wolfa donosi z Londynu: Do ministerstwa wojny w Londynie nie nadeszła żadna dalsza wiadomość z Pekinu, od czasu otrzymania ostatniej depeszy od konsula jeneralnego w Szangaju, donoszącej, że dnia 3 lipca w Pekinie trzymały się jeszcze dwa poselstwa. Podług tej samej wiadomości, bokserzy mają być zupełnie zdemoralizowani i z tego powodu nie będą mogli długo stawiać oporu. Ta jednakże wiadomość nie znajduje potwierdzenia.

Dziś rano otrzymało ministerstwo wojny wiadomość z Tientsinu z 6 lipca, że Chińczycy otworzyli ogień na kolonję cudzoziemców w tem mieście.

Berlin 9 lipca. Cesarz Wilhelm otrzymał następujący telegram z Wintgau: Na wiadomość o telegramie cesarza, wyznaczającym nagrodę za ocalenie każdego cudzoziemca w Pekinie, odpowiedział gubernator prowincji Szantung, że zawsze starał się o bezpieczeństwo zagranicznych poddanych w Pekinie, jednakże kilkakrotnie podejmowane próby wysłania tam ludzi na ratunek, pozostały bez skutku. Teraz wszystkie drogi do Pekinu obsadzone są przez rewolucjonistów; wszelkie środki i zarządzenia nie mają obecnie widoków powodzenia. Mimo to — oświadczył gubernator — spełnię swój obowiązek i wszystko zrobię co będzie w mej mocy, by zagrożonym pospieszyć z pomocą.

Londyn 9 lipca. Dzienniki ogłaszają depeszę z Szangaju z doniesieniem, że wszyscy angielscy poddani otrzymali nakaz opuszczenia prowincji Szetszwan. W Mukden zamordowani zostali: biskup katolicki, dwu księży i dwie zakonnice.

Dnia 5 lipca telegrafował przełożony misji w Hsinjung, że misję otoczyli bokserzy i że będzie ona mogła stawić opór przez 2 dni. Oddział kozaków w towarzystwie angielskiego konsula pospieszył z pomocą.

Londyn 9 lipca. „Times" otrzymał doniesienie prywatne z Kantonu, że Li-hung-czang telegrafował do chińskiego posła w Londynie, prosząc go o poczynienie starań, aby Anglja i Stany Zjednoczone w połączeniu z Japonją zarządziły środki celem usunięcia powstania i utrzymania całości państwa chińskiego. Li-hung-czang prosił również, by wymienione mocarstwa starały się pozyskać dla tego przedsięwzięcia także inne państwa.

Jokohama 9 lipca. Rząd japoński przygotował jeszcze 10 dalszych okrętów transportowych dla przewozu wojsk do Chin. Wydano również rozporządzenie zabraniające eksportu koni z Japonji.

Szanghai 9 lipca. Konsul angielski w Nanking potwierdza, że gubernator prowincji Szantung nie chce wykonać rozkazu księcia Tuana, aby maszerować na Nanking.

Hongkong 9 lipca. W prowincji Kantonu panuje spokój. Chińczycy zamieszkali tam oświadczają, że jak długo Lihungczang jest w Kantonie, tak długo spokój jest zagwarantowany.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 8 lipca. Jedna z tutejszych instytucyj finansowych otrzymała wczoraj telegram prywatny, donoszący, że jenerał Buller z całym sztabem został wzięty przez Boerów do niewoli.

Londyn 8 lipca. Biuro Reutera zaznacza, że rozpowszechniona w rozmaitych głównych miastach Europy pogłoska o rzekomem wzięciu jenerała Bullera do niewoli w Londynie nie potwierdza się i nie znajduje wiary.

Kapsztad 9 lipca. Komendant Limmer usiłował obsadzić Rustonberg i pagórki otaczające to miasto, został jednakże z wielkiemi stratami przez Anglików odparty. Mahon odparł Boerów, gdy chcieli zniszczyć kolej żelazną na wschód od Pronkerspruit. Straty angielskie wynoszą 33 ludzi.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Petersburg 9 lipca. Podczas uroczystości jubileuszowej pułku wyborskiego, którego właścicielem jest cesarz Wilhelm, odbył się bankiet; podczas bankietu przemówił hrabia Jork, jako zastępca cesarza i dziękując za toast wniesiony na cześć cesarza Wilhelma powiedział: W tej chwili umiemy jeszcze bardziej cenić przyjaźń między rosyjską, a niemiecką armją, teraz, gdy nasi żołnierze pod dowództwem rosyjskiego jenerała poszli w ogień walki.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 9 lipca.

(fr.) Po wstrząśnieniach, jakim uległy w ubiegłym tygodniu giełdy berlińska i wiedeńska, zaczyna nastawać na targach pieniężnych względny spokój. — Dziś przejawiały się nawet na targu berlińskim pewne zapędy zwyżkowe. Z Petersburga bowiem donoszą, że Rosja już niemal godzi się na to, ażeby Japonji powierzyć mandat przywrócenia spokoju w Chinach: wiadomo zaś, że opór Rosji na tym punkcie wzbudzał bardzo poważne obawy. Szkoda tylko, że tak późno decyduje się Rosja na tę zgodę, gdyby to była uczyniła wcześniej, byłoby zapewne nie doszło do rzezi w Pekinie. — Korzystnie usposabia także niemieckie sfery giełdowe ta okoliczność, że sytuacja niemieckiego banku państwowego zaczyna się poprawiać, a eskont prywatny spadł w Berlinie poniżej 4 prc. Wobec tego zaczynają wszyscy żywić nadzieję, że może przecież w najbliższym czasie zniży bank niemiecki swą stopę procentową, trzymającą się wciąż na niemożliwej wysokości 5 i pół prc. — W Londynie spadły ponownie papiery chińskie o półtora prc.

Wiedeń 9 lipca. **Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30.** Akcje austr. Zakł. kredyt. 683·—, Akcje węg. Zakł. kred. 709·—, Akcje Anglobanku 277·25, Akcje Unionbanku 557·—, Akcje Laenderbanku 416·50, Akcje Bankvereinu 496·—, Akcje Bodencredit 859·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 664·50, Akcje kolei połudn. 112·50, Akcje tramw. lit. a) 297·—, lit. b) 290·—, Akcje kol. Elbethal 465·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 530·—, Akcje Alpiny 458·—, Akcje Rima Muranji 523·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1708·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 341·—, Akcje tureckie tytoniowe 294·—, Oblig. węg. indemn. 90·20, Renta majowa 97·30, Austr. renta koron. 96·95. Węgierska renta koronowa 90·85, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·30, 4 proc. listy Banku kraj. 93·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·25, 4 proc. listy Banku hip. 91·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·95, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50. Losy tureckie 107·50, Marki 118·65, ruble 255·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 lipca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Br. Hagen z Wielkich Ócz. T. Gorski z Krakowa. Dr. T. Bendowski z Czerniowiec. L. Litowska z Podola ros. W. Rosenzweig ze Lwowa. H. Wiśniewska z Podola. E. Ozer z Wiednia. W. Struszkiewicz z Wiednia. Z. Pick z Londynu. S. Seligmann z Londynu. W. Treifeld z Chebu. K. Janikowski z Warszawy. J. Kopestyński z Reichenbergu. T. Niwiliński z Baszylei. F. Hnatkiewicz z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Chorbkowski z Kijowa. J. Zawadzki z Franzensbadu. W. Zerowicz z Kołomyi. M. Krahl z Czerniowiec. J. Rey z Bukowiny. M. Gwiazdomorski z Hadikfalwy. J. Zadurowicz z Wołczkowa. S. Jasiński z Mikołajowa. R. Potworowski z Koropca. R. Berta z Hamburga. M. Zimermann z Wiednia. W. Starczewski z Królestwa Pol. K. Raszowski z Warszawy. M. Brokl z Dąbrowy Górnej. Ks. K. Kławieniec z Podkamienia. D. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej. M. Müller z Budapesztu. K. Wysocki z Ujścia Solnego. J. Kuszczak z Moskwy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Drukarnie lwowskie

Pierwszą drukarnią we Lwowie — o ile na to mamy dowody — była oficyna założona przez moskwicina Iwana Fedorowa lub Fedorowicza, który wygnany ze stolicy Rosji, po krótkiem pobycie w Zabłodowiu u hetmana w. Grzegorza Chodkiewicza, przybył do Lwowa i tu wydał w r. 1573 księgę *in folio*, kart 214 p. t. „Działanie i posłanie ss. apostołów". Drukarnie łacińskie i polskie powstały później: jednym z pierwszym drukarzy był Paweł Szczerbicz, piastujący też godność syndyka naszego grodu, który w r. 1581 wydał bardzo starannie „Jus municipale", tj. Prawo Mieyskie, nowo z łacińskiego y niemieckiego na polski język z pilnością y wiernie przełożone".

Te dwie daty 1573 i 1581 nie znaczą jednak, ażeby wynalazek Guttenberga dopiero wówczas był znany Lwowowi. Nie wiadomo, czy przedtem jakaś drukarnia istniała, ale to wiemy z całą pewnością, że zamiłowani w naukach mieszczanie lwowscy, mieli już znacznie przedtem wcale piękne zbiory książek. Księgarze z Krakowa, Gdańska, Lubeki i t. d. zjeżdżali często do Lwowa, zwłaszcza na świetny jarmark w dniu st. Agnieszki i zaopatrywali chcących czytać w nowe książki. W znakomitem swem dziele „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie" podaje Wł. Łoziński interesujący wyciąg z *Regestr. debitorum* i tak np. już w r. 1549 składają opłaty od bud księgarskich: Hieronim Wietor z Krakowa, Sebastjan *librarius* i Staub *impressor*, a już pod r. 1474 znajdujemy stale osiadłego księgarza (*venditor librorum*) Piotra z Lubeki. W XVII wieku znajdujemy już księgarzy Polaków: Cecylją Gorecką, Jakóba Wirowskiego, Maliczkiewicza, Łychowskiego, Dobrzyca etc.

Drukarnia Fedorowicza po odjeździe jego do ks. Ostrogskiego podupadła tak, że w roku 1589 patryarcha carogrodzki Jeremiasz, bawiąc we Lwowie, urządził na nowo przy szkole ruskiej drukarnię, która do dziś znaną jest pod nazwą stauropigialnej. Drukarnia ta miała bardzo intratne przywileje, których strzegła jak oka w głowie, z policyjną czujnością śledziła innych drukarzy i ścigała nielitościwie każdego, kto śmiał jej robić konkurencję w wydawaniu ksiąg ruskich. Nie można się dziwić temu, bo drukarnia była najwydatniejszem źródłem dochodu bractwa. Miało to bractwo monopol na wydawanie ksiąg liturgicznych, które rozchodziły się w ogromnej liczbie po wszystkich ziemiach ruskich, a nadto w księstwach naddunajskich i w Moskwie znachodziły dobry i łatwy odbyt.

Dzięki tej troskliwości o „przywilej" znajdujemy w aktach radzieckich ciągle pozwy Stauropigji o nieprawne drukowanie ksiąg ruskich. Procesuje ona Michała Sloskę i Andrzeja Skólskiego, Piotra Czerkawskiego i Andrzeja Dymitrowicza, oskarża Stefana Pawłowicza, ożenionego ze Sloszczanką, za to, że drukują oni księgi *„slavonico seu ruthenico idiomate"* lub *„stylo graeco"*. Najciekawszym jednak jest proces z Andrzejem Skólskim, który odsłania ciekawe szczegóły z działalności tej drukarni.

„Drukarnia jedna tylko w tym kraju jest — mówi p. Andrzej — z której księgi na Ukrainę, Podole, Litwę, Moskwę i nie wiedzieć gdzie rozsyłają, pienięża, a Rzeczypospolitej stąd ani *civitatis, sub cuius titulo* wydają nic czyni pożytku, choć *fraternitas* tak wiele tysięcy ksiąg, a nie tysięcy, ale miljonów powydawała". Istotnie dochód z rozprzedaży ksiąg był bardzo znaczny, gdy n. p. od kwietnia 1690 do czerwca 1691, a więc za trzynaście miesięcy wyniósł 17.506 złr.

Proces ze Skólskim skończył się na razie tak, że urząd radziecki wydał wyrok zakazujący Skólskiemu surowo drukowania książek ruskich. Bractwo jednak na zakazie tym nie poprzestało, snać kara wydała się mu za małą i odwołało się do króla. To stało się powodem, że Skólski założył protest przeciw apelacji, wykazując w nim jasno, jak dla państwa i religji katolickiej szkodliwą była nienawistna działalność owego bractwa i jego drukarni. Wykazał on, że druki stąd wychodzące zieją nienawiścią przeciw państwu i kościowi, że z olbrzymiej ilości ksiąg ani jedna nie była znaną cenzurze duchownej lub urzędowi radzieckiemu — i tak, jak zapisano w *Act. Cons.* z r. 1639 „co wiedzieć z jakiemi errorami, herezyami, schyzmatami *in publicum* wyszły? *Fraternitas* cokolwiek drukuje i drukowała ksiąg, żadnej nie drukowała, któraby nie była przeciwną kościołowi rzymskiemu i wierze katolickiej." Widzimy z tego, że Stauropigia już wówczas miała ustaloną reputację wroga polskości i katolicyzmu!

„Wszystko — pisze w swem dziele Wł. Łoziński — co z taką bezwzględnością wypowiedział ten Rusin (Skólski) przeciw Rusinom (Stauropigia) miasto czuło i wiedziało oddawna, ale wobec przywilejów królewskich było bezsilne. Urząd radziecki nie dopuścił tym razem do apelacji, a motywując tę uchwałę podniósł rozumnie ten brak wszelkiego nadzoru nad drukarnią Stauropigji, która w monopolu posiadała nietylko jeden z najgłówniejszych środków bytu materjalnego i swoich szerokich wpływów moralnych, ale zarazem potężną i niebezpieczną broń przeciw idei państwa i przeciw powadze rządów, którego liberalizmowi czy nieostrożności zawdzięczała, że mogła utrzymywać się na wyjątkowem stanowisku, które pozwalało jej być czemś więcej nawet, niż instytucją z publicznym charakterem, a z tajną treścią akcji i propagandy, bo do pewnego stopnia rządem w rządzie lokalnym, a w czasach walk przeciw unji, kościołem w kościele ruskim."

Jaki duch panował w owem bractwie, dowodem tego manuskrypt przechowany w Bibl. Ossol. (2.125) p. t. „Plantatio porządku Prawosławnego Bractwa". Jest to księga protokołów i rachunków bractwa, spisana z wyjątkiem kilku kart po polsku, ale i w przedmowie i treści mówiącej ciągle z zachwytem o „Ojczyźnie naszej w krajach rosyjskich".

Tak to było w wieku XVII... A dziś??!!

O! nasz liberalizm był zawsze mądry!

Ale feljeton — to nie polityka, wróćmy więc do przedmiotu.

Owóż wśród drukarzy lwowskich spotykamy nazwiska Mikołaja Scharfenberga z Krakowa, Macieja Garwolczyka, Macieja Bernarta, Pawła Żelazo, Wawrzyńca Małachiowicza, Krzysztofa Wolbramczyka, Jana Szeligi, Jakóba Mościckiego (dra filozofji), Wojciecha Mielczewskiego, Pawła Józefa Golczewskiego, Jana Filipowicza, Jana Szlichtyna, a wreszcie nazwisko Antoniego Pillera, który już po zaborze Galicji założył w roku 1772 drukarnię do dziś dnia istniejącą, a więc wiekiem najpoważniejszą we Lwowie.

Kończąc niniejszą notatkę, nie możemy nie wspomnieć, że Lwów, aż do r. 1892, mając bardzo piękne i bogate archiwum, nie posiadał prawie dawnych druków lwowskich. Dziś nastąpiła w tym kierunku nadzwyczaj korzystna zmiana, gdyż obecny dyrektor miejskiego archiwum i muzeum, stworzył zbiór tak bogaty, że śmiało można mówić o zasługach, jakie Lwów w odległych wiekach na polu typografji położył.

O. B.

24)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIESC

E. WERNERA.

W bawialnym pokoju siedzi właśnie gospodarz, a przy nim jego kuzyn, radca Gersdorf, wczoraj przybyły z Heilborn. Nie widzieli się już od lat kilku i Benno nalega, żeby został jeszcze dni kilka.

— Sądzę, że twoja żona nie weźmie ci tego za złe — mówi — wszak zostawiłeś ją u rodziców w Heilborn.

— Tak — krótko odpowiada radca, zachmurzając się nagle.

Nie uszło to uwagi doktora.

— Słuchaj, Albercie, coś zaszło między wami — rzekł — obiecałeś mi, że przyjedziesz z żoną. Czyście się pokłócili?

— O nie, tak źle nie jest, tylko musiałem dać uczuć mojej jasnie wielmożnej teściowej, że nie myślę grać podrzędnej roli w jej domu. Przyjechała na kurację do Heilborn i żyje w nader arstokratycznem kółku, które raczy mię znosić przez wzgląd na to, że jestem mężem baronówny Ernsthausen. Niemogłem nagiąć się do tego i odmówiłem udziału w wycieczce ułożonej przez to wielce dostojne towarzystwo. Moja teściowa oburzyła się strasznie i nazwała mię tyranem, a co więcej zbuntowała mi żonę. Wtedy dałem Wally do wyboru: zostać ze mną, albo pojechać z matką.

— A Wally?

— Pojechała z matką.

— Widzisz, Albercie, niemądrze zrobiłeś wchodząc do tej arystokratycznej rodziny: niejedna jeszcze czeka cię walka.

— Jestem na to przygotowany, ale nie wątpię o zwycięstwie, Wally jest popsutem, rozpieszczonem dzieckiem, ma jednak złote serce, kocha mię prawdziwie i da sobą pokierować. Było mi bardzo przykro odjeżdżać bez mojego ślicznego trzpiota, ale ona raz musi zrozumieć, że żona powinna zawsze iść za mężem.

W tej chwili wszedł Wit Gronau, obecny lokator doktora, który zabrał go do siebie po owym nieszczęśliwym wypadku w noc świętojańską. Noga była już prawie wyleczona, ale utykał jeszcze nieco i musiał się laską podpierać.

— Waltenberg przysłał mi prawdziwego tureckiego tytoniu — rzekł, rzucając na stół woreczek — dziś popołudniu będzie tu w Obersteinie z Nordheimami, żeby się przypatrzeć tańcom wiejskim. Dawaj fajki, doktorze, spróbujemy tego tytoniu.

Wszyscy trzej rozsiedli się wygodnie i niezadługo kłęby dymu napełniły pokój. Nagle drzwi się otworzyły i na progu ukazało się niezwykłe zjawisko: młoda i ładna kobieta w eleganckiej sukni podróżnej i tyrolskim kapelusiku. Na widok trzech mężczyzn, rozłożonych bez ceremonji na sofie i palących fajki, stanęła jak wryta i zaczęła kaszlać od dymu.

Wszyscy obrócili głowy w tę stronę i porwali się zdumieni. Benno zaczął szukać swojej kurtki, którą zdjął przed chwilą, ale w pomieszaniu nie mógł jej znaleść; Wit Gronau jęknął mimowolnie, uraził się w nogę, a radca Gersdorf podążył ku drzwiom, wołając z radosnem zdziwieniem:

— To ty, Wally?

— Tak, to ja — odrzekła surowo, krztusząc się od dymu.

Biedny Benno przewrócił fotel i dwa krzesła, napróżno szukając kurtki, ale tymczasem Gersdorf schwycił go za ramię.

— Czekaj, muszę cię przedstawić mojej żonie. Wally, to mój krewny, doktor Reinsfeld.

Wally bardzo niełaskawie spojrzała na nieznanego kuzyna, który jej się przedstawiał w tak zaniedbanym stroju. Benno ukłonił się niezgrabnie, ale byłby chętnie zapadł się pod ziemię.

— Bardzo żałuję, żem panom przerwała tak miłe zajęcie — z przekąsem rzekła młoda kobieta — ale ponieważ mój mąż napisał mi, że zamierza pozostać u pana przez czas nieograniczony, więc i ja przyjechałam, żeby z nim być razem.

— Wielki to dla mnie zaszczyt, doprawdy, łaskawa pani — jąkał się nieszczęśliwy doktor, którego dobiło oznajmienie Wally, że zamierza tu pozostać przez czas nieograniczony.

Nagle spostrzegł na krześle swoję kurtkę i, rzuciwszy się na nią, uciekł do drugiego pokoju. Za nim podążył kulejąc Wit Gronau, złożywszy wpierw poważny ukłon młodej pani.

— Ależ to dzicy ludzie! — zawołała oburzona Wally.

Gersdorf rozśmiał się i chciał ją ucałować, ale ona go odepchnęła.

— Jesteś potworem! — rzekła — mama słusznie mówiła, że powinnam cię ukarać. Jakżeś ty miał serce mię porzucać?

— Przecież ty mnie porzuciłaś, dziecko.

— Na kilka godzin tylko, a ty zaraz wyjechałeś i zostawiłeś do mnie list taki niepoczciwy — ze łzami skarżyła się Wally — a ja tak tęskniłam do ciebie i...

Rozpłakała się na dobre i może dlatego nie odpychała już męża, który z tkliwością przytulił ją do piersi.

— Tęskniłaś do mnie, najdroższy mój trzpiocie! — rzekł, całując różową twarzyczkę żony — ach! gdybyś wiedziała, jak mi było smutno bez ciebie!

Gniew Wally zupełnie we łzach się rozpłynął i sama już teraz zarzuciła ręce na szyję mężowi.

— Nigdy się już nie rozłączymy, prawda, mój skarbie? — mówił z czułością — jeżeli chcesz, wracamy zaraz do Heilborn.

— O nie! — zawołała, śmiejąc się przez łzy — nie możemy tam wrócić, bo ja się pogniewałam z mamą, która nie chciała mię puścić i zabrałam z sobą wszystkie moje rzeczy. Zostańmy tu, Albercie.

— I owszem, moja najdroższa, tylko nie wiem, jak my się tu pomieścimy. Każę wnieść twoje rzeczy.

Zaledwie wyszedł, drzwi się otworzyły i biedny Benno z pokorną miną zbliżył się do młodej kobiety, która patrzyła na niego nader niełaskawie.

— Szanowna pani radczyni raczy wybaczyć ten nieład — rzekł — ale jestem kawalerem i nie mam nikogo, coby mi dom prowadził.

— To zaraz znać, ześ pan kawaler — z surową minką przyznała Wally — dlaczegóż się pan nie żenisz?

— Ja?! — zawołał przerażony Benno.

— Naturalnie, musisz się pan ożenić — stanowczo oświadczyła pani radczyni — Albert także się ożenił i bardzo mu z tem dobrze.

— Ale... kiedy ja zupełnie nie umiem rozmawiać z paniami — jąkał się doktor.

Ta pokora ją rozbroiła; spojrzała na niego życzliwie i rzekła z poważną minką:

— Jesteś pan zbyt nieśmiały tylko i potrzebujesz koniecznie kogoś, coby cię zachęcił i ośmielił. Muszę ja się panem zaopiekować.

— Ach! jakże pani jesteś dobra! — zawołał Benno z tak gorącą wdzięcznością, że do reszty ujął sobie swoją ośmnastoletnią opiekunkę.

— Jesteśmy krewnymi, możemy więc sobie mówić po imieniu — rzekła Wally zupełnie już udobruchana — siadaj tu przy mnie, Benno, i mów mi wszystko szczerze jak na spowiedzi.

Kiedy w kwandrans później Albert wszedł do pokoju, zastał ich gawędzących swobodnie, jak gdyby się znali od wieków.

— Musimy tu w Obersteinie wyszukać sobie jakie mieszkanie, kochanko — rzekł do żony — Benno miałby zawielki z nami kłopot.

— Bynajmniej! — zawołał doktor, zrywając się — oddam ci trzy pokoje na dole, Wally, a sam z panem Gronau wyniosę się na poddasze.

— Przyjmuję chętnie twoją ofiarę, Benno — spokojnie odpowiedziała młoda kobieta.

— Prędko zaprzyjaźniliście się z sobą — zauważył radca, kiedy doktor wybiegł, żeby zarządzić przenosinami.

— To złoty człowiek, ten twój krewny — oświadczyła Wally — postanowiłam zająć się nim szczerze i ożenić go!

— Otóż to kobiety! — zawołał radca — ledwie go poznała, a już myśli o swatach. Cóż tobie ten biedny Benno zawinił, że go chcesz żenić?

— Miarkuj się w wyrażeniach, Albercie — odparła Wally, marszcząc czoło — możnaby przypuścić, że uważasz małżenstwo za nieszczęście.

— Naturalnie, bo czyż jest na świecie taka druga kobietka, jak moja mała Wally? — z tkliwym uśmiechem rzekł radca.

— Pochlebco! — zawołała Wally, zarzucając mu ręce na szyję.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6 10	8·50	1·35*	5 45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11 45			
z Czerniowiec-Itzkan	6 20	11·55	1·45*	5·55	10·00 12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8 05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8 05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8 05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		2 55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8 49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12 40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·00
do Jarosławia			3 30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·40 12 51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej§(†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7 25	[illegible]
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	[illegible]
do Brzuchowic 2·51 * n. s.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.